Tom VIII. Nr. 9.

21. Marca 1863.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

HIOB.

W bardzo dawnych czasach żył w ziemi Uz mąż pobożny i bogobojny, wystrzegający się złego a pilnujący dobrego.

Bóg dał mu 7 synów i trzy córki, a miał Hiob ogromny dostatek; 7 tysięcy owiec i 3 tysiące wielbłądów i 2 tysiące wołów i czeladzi bardzo wiele tak, że był najbogatszym na cały kraj i naokół sławiono go jako zacnego i dostatniego męża.

Stało się pewnego razu, że szatan stanął przed Panem, a Pan mu rzekł: widziałeś sługę mojego Hioba, czy jest na całym świecie człowiek więcej sprawiedliwy i bojący się Boga? A szatan rzekł:

— Nic dziwnego, że Hiob boi się Boga, alboż nie ma za co być sprawiedliwym, jestże od niego bogatszy człowiek na całej ziemi; ale ściągnij tylko na niego rękę Twoją, a ujrzysz czyli ci złorzeczyć nie będzie.

Tedy rzekł Pan do szatana: Oto wszystko co ma jest w ręku twoim, tylko jemu samemu nie czyń krzywdy.

I gdy raz Hiob siedział w domu swoim, przypadł jeden ze sług jego i rzekł: Sabejczycy zabrali woły twoje, a sługi w pień wycięli, ledwiem ja uszedł, aby ci oznajmić to nieszczęście.

Jeszcze ten nie skończył, wbiegł drugi sługa i rzekł:

Ogień Boży spadł z nieba i pożarł owce i sługi twe, ledwiem ja uszedł aby ci oznajmić.

W tem przybiegł trzeci i rzekł:

Chananejczycy wybili twe sługi i wielbłądy zabrali, ledwiem ja uszedł aby ci oznajmić.

A przypadł czwarty i rzekł:

Synowie i córki twoje biesiadowali u syna pierworodnego, i zerwał się straszny wicher i zwalił dom w którym biesiadowali, a pobici są wszyscy, ledwiem ja uszedł abym ci oznajmił.

Wtedy Hiob rozdarł szaty i upadłszy na ziemię uczynił pokłon Panu i zawołał: Nagim na ten świat przyszedł i nagi zeń pójdę! Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imię Jego pochwalone.

I stanął znów szatan przed Panem, a Pan mu rzekł: Widziałżeś sługę mego Hioba jako trwa w miłości swej ku mnie, chociażeś pobudził mię przeciw niemu abym go zniszczył. A szatan rzekł:

Nie wytrwa on w tej miłości, jeżeli dotkniesz ciało i kości jego, ujrzysz jak Ci złorzeczyć będzie.

Tedy Pan rzekł: Oto ciało jego w ręku twoim, tylko życia mu nie bierz.

Wyszedł tedy szatan i osypał trądem ciało Hioba, tak że zdrowego miejsca na nim nie było.

Więc przyszła doń żona i rzekła: Czyż jeszcze trwasz w miłości twojej dla Boga? Złorzecz mu a nie umieraj.

A Hiob rzekł: Czyliż tylko dobre mamy przyjmować od Boga, a złego nie?

Wtedy przyszli doń trzej przyjaciele, a rozdarłszy płaszcze swoje i posypawszy głowy popiołem siedzieli wraz z nim nie mogąc przemówić słowa od wielkiej żałości.

A Hiob nie złorzeczył Bogu, ale prosił aby prędką śmiercią skończył jego cierpienia, a grzechy mu odpuścił.

Potem owi przyjaciele Hioba zamiast go pocieszać, poczęli mu wyrzucać, że zasłużył na większe jeszcze karanie przez grzechy swoje, i poczęli go obrzucać złorzeczeniem, a wymawiać nieprawość. I zamiast go pocieszać, a nieść mu pomoc w nieszczęściu, szydzili i naigrawali się z niego. A Hiob im mówił:

— Dokądże mię trapić będziecie. Oto Pan zabrał mi wszystko i porzucił samotnego na łup nieszczęścia i boleści; nikt się nademną nie użali, nikt mię nie pocieszy, nikt pomocy nie da, a wy zamiast mi ulżyć, trapicie mnie. Pamiętajcież, że i was miecz pomsty Bożej dosięgnąć może; wiedzcież o tem, że jest sąd Boży. Kiedy byłem szczęśliwy i bogaty, wszyscy biegli na wyścigi oznajmiać przyjaźń swą, a dziś naśmiewają się ze mnie tacy, których ojców jabym nie chciał położyć za psy trzody mojej; ale gdy mię Bóg dotknął, a odjął moc dawną, obrócili się wszyscy przeciw mnie, złorzeczą i potrącają nędzarza.

I począł zalewać się łzami, że go Pan opuścił. Wtedy dał się słyszyć głos z nieba:

„Któż jesteś ty, który narzekasz na opuszczenie? gdzieżeś był wtedy kiedym ja stwarzał ziemię i światło niebieskie rozporządzał, ażaliż odkryte są oczom twoim bramy śmierci? któż gotuje pokarm ptastwu niebieskiemu? kto okrył pawia pięknem pierzem? kto ma staranie o wszelkiem stworzeniu? Czyż mnie będziesz obwiniał abyś się sam usprawiedliwił?“

A Hiob padłszy na twarz rzekł: Panie winienem żem w mej nędzy i opuszczeniu śmiał zwątpić o twem miłosierdziu! Przetoż żałuję i pokutuję w popiele.

Tedy źli przyjaciele na rozkaz a przebłaganie Pana uczynili ofiarę, a Hiob się modlił gorąco.

I powrócił Pan Hiobowi zdrowie i pomnożył w dwoje tyle dawne dostatki i dał mu znów siedmiu synów i trzy córki, a nie znajdowali się na całym świecie tak dzielni synowie, ani tak piękne córki jako Hiobowe. I żył Hiob sto czterdzieści lat i oglądał syny swe i syny synów swoich aż do czwartego pokolenia.

Gwóźdź w czaszce.

Co się odwlecze, to nie uciecze. Grzech, chociażby skrycie i potajemnie popełniony, odkryty i ukarany być musi. Niech sobie tam zły człowiek co chce robi, niech zapobiega aby swoją potajemnie popełnioną zbrodnię przed ludźmi ukryć, to mądrość i sprawiedliwość Boska starania jego popsuje, zbrodnię wykryje i ukarze.

Posłuchajcie a ja wam opowiem taki jeden wypadek.

Nasza wioska leży sobie na obu brzegach malutkiego potoczka, który płynie od zachodu ku wschodowi. Od północnej strony tej wioski stoi kościół parafialny, do którego się pobożni parafianie na nabożeństwa ku chwale Pana Boga pilnie zgromadzają. Od zachodu przy końcu wsi jest smętarz. To święte miejsce, ta święta rola, na której to sam Pan Bóg zasiewa, a na końcu świata, w dzień ostateczny żąć i zbierać będzie, jest w wielkiem poszanowaniu u parafian; oni to za poradą swego xiędza Proboszcza ten smętarz wysokim wałem obsypali, lipami, osikami, topolami i żywym płotem z białego głogu gęsto obsadzili tak, że tam nic a nic, żadne bydle, żadna trzoda wcisnąć się nie może. Na środku tego smętarza stoi wysoki, dębowy krzyż z Panem Jezusem.

Na tym to smętarzu kopał grubarz grób dla umarłego. Ale muszę wam powiedzieć, że to ten grubarz człowiek jakiego szukać, pobożny, poważny, trzeźwy, siwiuteńki jak gołąbek; dźwiga kilkadziesiąt latek na swym grzbiecie, pogrzebał nie jednę warstwę ludzi. Owoż biorąc grób, śpiewał przy swej pracy piękną nabożną pieśń:

Kop mój rydlu, kop — W ziemi kilka stóp!
Grób szeroki, grób głęboki,
Tam zmarłego złożym zwłoki.
Kop mój rydlu, kop — W ziemi kilka stóp!

Wszystko co tu mam — Tobie ziemio dam
Bogu duszę, ziemi ciało,
By w dzień sądu zmartwychwstało.
Kop mój rydlu, kop — W ziemi kilka stóp!

Tam, gdzie grobu noc — Tam i Boska moc,
Na dniu sądu się pojawi,
Jednych zetrze, drugich zbawi.
Kop mój rydlu, kop — W ziemi kilka stóp!

A kto Boga zna — O umarłych dba,
Co się z Bogiem połączyli
Jeźli w łasce jego żyli.
Kop mój rydlu, kop — W ziemi kilka stóp! Amen.

Gdy grób już był gotowy, wylazł z niego po drabince, klęknął, pomodlił się jeszcze. Zamyślał iść już do domu, a kiedy jeszcze raz spojrzał w grób, widzi że się jedna ściana grobu usunęła, i że się kości trupa z przybocznego grobu wysypały. Zadumał się, i zabiera się wleźć do grobu, aby porządek zrobić. Aż oto widzi, że się czaszka między temi kościami rusza! drga! — Pogląda lepiej, dokładniej, rusza się! Przetarł sobie oczy i zagląda z drugiego końca grobu — rusza się — drga! Wszelki duch Pana Boga chwali! „Cóż to takiego?“ — zawołał głośno.

Ale! bądź jak bądź strach ma wielkie oczy. Nasz stary grubarz się przeląkł, w nogi mój drogi, i nie ostał się aż u xiędza Proboszcza. Xiądz Proboszcz widząc go zadyszanego, przestraszonego i zmieszanego, pyta:

— Cóż ci to grubarzu? żeś tak zasapany?

Grubarz: Ach! Dobrodzieju! cud! strach!

Xiądz: Cóż to takiego?

Grubarz: Głowa w grobie skacze — rusza się!

Xiądz: Co? co? głowa skacze?

Grubarz: Tak! tak Dobrodzieju! wybrałem grób dla umarłego Józefa, którego Dobrodziej jutro chować będzie, i tu się kości z drugiego grobu wysunęły, między temi kość z głowy się rusza.

Xiądz: Ale nie baj baju!!

Grubarz: Proszę Dobrodzieja widziałem! rusza się!

Xiądz: Ale nie pleć pleciugo!! może ci się przewidziało i gadasz nic do rzeczy!!

Grubarz: Na moje żywe oczy widziałem. Jestem przy dobrych zmysłach, nie pijany. Dobrodziej wie dobrze, że nic

nie piję, jakem się tej przeklętej wódki wyrzekł, tak do dziś dnia jej w ustach nie miałem i niech umrę, pić jej nie chcę. Proszę Dobrodzieja! niech się Dobrodziej pofatyguje i przekona.

Xiądz: Dobrze! chodźmy!

Przyszedłszy xiądz Proboszcz na smętarz, zagląda do grobu, i istotnie widzi, że czaszka czasem drgnie — ruszy się.

Xiądz: Grubarzu! wleźże do grobu i wyrzuć mi tę czaszkę!

Grubarz: Dobrodzieju! nie pójdę! boję się!

Xiądz: Nie bądźże tchórzem! ja tu jestem! przy mnie nie masz się czego bać! Kawałek kości trupa nie może ci nic złego zrobić! Idź! weźmij ją na rydel i podaj mi ją!

Grubarz nabrał ducha i śmiałości, posłuchał i zrobił jak mu xiądz Proboszcz kazał.

Pokazało się, że w czaszce siedziała żaba, ruszając się, ruszała czaszkę. Ale co więcej! xiądz Proboszcz zaglądając, zobaczył gwóźdź wbity w czaszkę, dorozumiał się co to może znaczyć, i zapytał się grubarza: Mój kochany grubarzu! nie mógłbyś mi ty powiedzieć, ktoby tó był w tym grobie pochowany? — Zaś trzeba wam wiedzieć, że xiądz ten dopiero drugi rok jak został proboszczem przy tym kościele, więc nie mógł wiedzieć o zdarzeniach tej parafii.

Grubarz: Zaraz Dobrodzieju! ja zaraz pomiarkuję. I zaczął rachować grób koło grobu, a doszedłszy do tego rzekł: Zdaje mi się, że tu leży kowal, który przed kilkunastu laty umarł.

Xiądz: Czy nie wiesz? czy nie pamiętasz na jaką on śmierć umarł?

Grubarz: On jakoś nagle umarł, bo nie chorował.

Xiądz: Zanieś tę czaszkę za mną na plebanią i zawołaj mi kowalkę, wójta i przysiężnego.

A gdy ci troje do xiędza przyszli, xiądz Proboszcz przywitawszy ich, zwrócił mowę do kowalki i zapytał się: Jak się macie? jak się wam tam powodzi? jak tam rzemiosło kowalskie mężowi idzie?

Kowalka: Nie koniecznie dobrze, proszę Dobrodzieja! różne nieszczęścia dokuczają — człowiek, ot strapiony!

Xiądz: A jakżeż to?

Kowalka: Po śmierci męża nieboszczyka okradli mię złodzieje dwa razy; bydło mi się nie darzy; mąż teraźniejszy często się upija i poniewiera mię; raz napił się dużo i zaronił ogień w kuźni, z tego kuźnia zgorzała i różne ludzkie rzeczy, które były do okucia; te musieliśmy zapłacić. Z tym mężem mam dwoje dziatek, oboje kaleki, jedno ma nogę jedną krótszą, a drugie niemowa.

Xiądz: Widać, że cię Pan Bóg bardzo dotyka, musi być jakaś przyczyna tego nieszczęścia. Jak dawno umarł ci mąż pierwszy?

Kowalka: Już dwanaście lat.

Xiądz: A jaką śmiercią?

Kowalka: Raz przy niedzieli poszedł do karczmy na muzykę, upił się, stańczył się, jak przyszedł w nocy z karczmy, położył się spać, ta i nie wstał więcej — umarł.

Xiądz Proboszcz odkrywając czaszkę, która na stoliku leżała i chustką nakryta była, pyta się Kowalki: A ten gwóźdź w głowie co znaczy?

Na to pytanie kowalka zaczerwieniła się, zsiniała jak burak, to zbladła jak szmata, to znowu zżółkła jak wosk, tchy jej mowę zatkały, słowa wymówić nie mogła, oczy jej w słup stanęły, przytomność traciła, o mało co nie zemdlała!

Xiądz: Nie lękaj się! powiedz i wytłómacz mi, jak tu ten gwóźdź wlazł w głowę?

Kowalka odzyskawszy przytomność, chwyta oburącz nogi xiędza proboszcza, z płaczem i z żałosnym głosem błaga: Dobrodziejaszku mój! ratuj mię! Ach ja nieszczęśliwa! ach ja nieszczęśliwa!

Xiądz: Poznaję, że jesteś bardzo nieszczęśliwa, teraz jeszcze twoje nieszczęście, twoje cierpienia się powiększają. Żałuję ja ciebie bardzo. Ale dotąd jeszcze nie wiem, co znaczy ten gwóźdź w czaszce?

Kowalka zadumana, zamyślona, kiwa głową, i tak mówi: Widać, że sam Pan Bóg odkrywa mój występek, a więc wyznam wszystko i opowiem Dobrodziejowi prawdę, jak się to stało:

— Mój nieboszczyk mąż — niech tam Pan Bóg świeci duszy jego, był dobrym, pracowitym, zręcznym majstrem, miał zawsze roboty dosyć, ale lubił się często napić. Przed kilku laty przyjął sobie parobczaka do pomocy w kuźni, a ten, chłopak zręczny, wnet nauczył się kowalstwa. Na nieszczęście, na zgubę moje, poznaliśmy się. Aby się pobrać, uradziliśmy, pozbyć się starego. Raz w niedzielę przyszedł mój mąż w nocy pijany, położył się i zasnął twardo. Mój kochanek za mojem przyzwoleniem rozpalił gwóźdź w ogniu, i wsadził go w głowę śpiącego mego męża. Mąż tylko drgnął i umarł.

Xiądz: Ach! straszna! okropna zbrodnia!

Wójt i Przysiężny: Dla Boga! Dobrodzieju! włosy na głowie stają! Jak się mogli ci ludzie tak dalece zapomnieć i niewinnego człowieka z tego świata zgładzić?

Kowalka: Przyznaję się, Dobrodzieju! przyznaję, żem straszną zbrodnię popełniła, ale bo też i kara zaraz nastąpiła. Od tego momentu ani ja jeść, ani ja spać, ani ja się modlić, ani ja się komu w oczy śmiało popatrzyć nie mogła. Nic mię na świecie nie cieszy, zawszem smutna, strapiona, niespokojna. Sumienie mię gryzie, prześladuje, ściga, bom straszna grzesznica. Jakoś ludzie odemnie stronią, lękają się mnie jak zapowietrzonej. Jak kto co mówi, to myślę że o mnie, żem zbrodniarka. Jak gdzie idę to myślę, że mię wszyscy palcem wytykają jako zabójczynię. O tak poznaję, że mię cały świat potępia, wszyscy ludzie nienawidzą, Pan Bóg w niczem nie błogosławi, owszem ciężko karze, i dalej jeszcze karać będzie.

Xiądz: Tak jest, biedna kobieto! tak być musi, i to bardzo naturalnie. Kto grzeszy karanym być powinien. Wszystkie te nieszczęścia, wszystkie te cierpienia jakie na ciebie spadły, są karą twej zbrodni morderstwa, któreś na twoim własnym mężu popełniła. Sama przyznajesz, że to straszna zbrodnia, a ja dodaję: jest to grzech o zemstę do nieba wołający. Dla tego go sam Pan Bóg cudownym prawie sposobem, przez tę oto czaszkę odkrywa, abyś od ludzi tu na ziemi zasłużoną karę odniosła. Pan Bóg sam jest panem życia naszego i naszej śmierci; jemu samemu wolno je nam przedłużyć albo skrócić. Żaden człowiek nie może, nie powinien rzucać się na drugiego

i zabijać go. Umiesz przecie dziesięcioro przykazań Boga. Sam Pan Bóg tam woła: Nie zabijaj. Kto Pana Boga nie słucha, niech cierpi. Wójcie! Przysiężny! Wam oddaję tę kobietę. Jej męża macie zaraz aresztować, okuć i oboje do sądu odstawić.

Wójt: Bardzo ja żałuję, że się w mojej gromadzie takie zgorszenie stało. Ale lepiej że się wykryło, że winni karę odniosą. Będzie to nauką, aby się dziesiąty wystrzegał.

Proszę Dobrodzieja, do całej tej sprawy mam i ja co nieco docać. Znam ja dobrze męża teraźniejszego tej kobiety. Będąc parobczakiem, był to sobie chłopak walny, żwawy, krzepki i łepski; po ożenieniu się z tą wdową strasznie się odmienił. Stał się złośliwym, ani z tym dobrze, ani źle; czasem ze złości skacze po kuźni jak jędza piekielna, ponury, głowa zwieszona jakby co po ziemi szukał, oczy obłąkane słowa do nikogo mile nie powie, do kościoła rzadko chodzi, coś zawsze do siebie pod nosem mruczy, sam do siebie gada; dziwiłem się temu wszystkiemu, aż się tu pokazuje, że to zbójca.

Xiądz: Tak to każda zbrodnia zmienia naturę człowieka. Otóż Pan Bóg napiętnował temi znakami kowala.

Wójt obracając się do kowalki rzekł: Jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi. Dał wam Pan Bóg dobrego męża, mająteczek ładny, trzeba było żyć z nim do woli Pana Boga, a żeście go sprzątali z tego świata zbójeckim sposobem, będziecie teraz pokutować, cierpieć i karę ponosić. Chodźcież! chodźcie!

Oboje kowalowie oddani pod sąd, odnieśli karę śmierci na szubienicy.

Moi kochani czytelnicy! nie potrzebuję wam mówić, że w całem zdarzeniu odkrycia potajemnej zbrodni morderstwa jest widomy Palec Boży. Któż to bowiem zrządził, aby żaba wlazła do tej czaszki, w której był gwóźdź? aby się ściana grobu zsunęła? aby się kości wysypały? aby się między temi czaszka ruszała i grubarza przestraszyła?

Wszystko to zrządził Pan Bóg, aby zbrodnia morderstwa potajemnego była odkryta i ukarana. **X. M.**

Mikołaj Kowal,
lirnik z Ceblowa.

Bają to nieraz ludziska prości i nieprości, co to u nas chłopków już taka zabita głowa, że mądrego między nami to już chyba w dzień jasny szukaj ze świecą. Kto ma choćby troszkę oleju w głowie, to nie będzie nawet słuchać takiego gadania, bo jużci Pan Bóg łaskawy dał nam nie tylko ręce do pługa i cepa, ale i głowę na karku, a w tej więcej prostego rozumu, aniżeli niejednemu piśmiennemu. Jacy to zaś między nami bywali nieraz sprytni i zmyślni ludziska, to dosyć w pierwszej lepszej xiążczynie przeczytać, a jacy się mądrzy i teraz trafiają, to się dowiecie z tego, co wam teraz opowiem.

Łońskiego roku w lecie byłem ci ja w Sokalu. Wychodząc z kościoła OO. Bernardynów, gdzie to jest ten cudowny obraz Matki Boskiej, widziałem klęczącego na progu jakiegoś staruszka, co sobie po cichu szeptał pacierze. Widząc, że to nie żebrak, bo jak to mówią, poznać pana po cholewach, a dziada znowu jak mnie się zdaje po torbach; zapytałem się, coby to był za jeden ten staruszek, i powiedziano mi, że to jest Mikołaj Kowal, lirnik z Ceblowa. Tu już wzięła mnie chętka poznać się bliżej z tym lirnikiem, i skoro ten powstał ze swego miejsca i wyszedł z kościoła, zaszedłem sobie z nim na piękne w rozmowę, wypytując się niby jako nie tamtejszy o klasztorze Sokalskim, o Matce Boskiej cudownej, a nareszcie i o jego życiu, na co on mnie idąc ze mną do miasta, odpowiedział w ten sposób:

Jestem ci ja rodem z Ceblowa, która to wieś leży w połowie drogi między Sokalem a Bełzem. W dzieciństwie jeszcze odumarli mnie tatuś i matusia, i zdali opiekę nademną starszemu bratu, co w kilka niedziel po śmierci rodziców pojął sobie jakąś dziewuchę za żonę, i zaczął sam na ojcowiznie gospodarować. Wycierpiał też ja czyścowe męki przez dwa lata od mojej bratowej, która też niebawem i mego starszego brata przerobiła na swoje kopyto, i oboje zaczęli mną poszturkiwać i zdziwiać się nad sierotą co nie miara. Miałem ja wtedy już

lat czternaście, a widząc, że z bratem i bratową nieporadna była godzina, nająłem się za pastucha gromadzkiego, i od tego czasu miałem już kawałek chociaż gorzko zapracowanego ale swojego chleba. W wolnej chwili wyplatałem kapeluchy, robiłem piszczałki, i tak mi jakoś sześć latek uleciało, jakby trzasł z bicza. W dwudziestym roku mojego życia odprzysiągłem się od wódki, i od tego czasu nowy duch wstąpił we mnie, a było to tak:

W pewną niedzielę po południu zdrzemałem trochę przy mojej chudobie, a oto podczas tej drzemki objawiła mi się Matka Boska Sokalska, i rzecze do mnie:

— Pięknieś się spisał Mikołaju, żeś się starszemu twemu bratu z ócz ustąpił, i żeś mi wieczną ślubował trzeźwość. Od tego czasu nie będziesz już pasać trzody, jeno chodzić ode wsi do wsi, i śpiewać mnie na chwałę, a ludziom na pocieszenie.

Po tych słowach przebudziłem się, i czy uwierzycie mój kumie, że od tego czasu:

Tak się w mej duszy coś rozwidniło,
Jakby tam jakie słonko wstąpiło,
A serce tak mi gorąco biło,
Że wszystkich ludzi z całego świata,
Kochałem jako mojego brata.

Od tego czasu zaczęła się Mateńka Boska mną opiekować i kierowała moje kroki. Opuściłem wieś rodzinną i poszedłem najprzód do Sokala, gdziem wysłuchał Mszy św. leżąc krzyżem, a ztąd poszedłem dalej. Gdziem się tylko pojawił, przyjmowano mnie chętnie i w chatkach, i we dworach, bo od owego cudownego widzenia stałem się bardzo wymowny, a przeróżne śpiewki i historye do składu płynęły z ust moich jak woda. Po roku wróciłem do wsi, a mając trochę uzbieranego grosza, bo każdy co mnie słuchał wsunął mi coś do ręki, umyśliłem sobie w mojej rodzinnej wiosce wystawić kapliczkę. I oto znowu palec Boży wskazał mi jak mam sobie postąpić, bo gdym sobie stał zamyślony nad małym potoczkiem co płynął wedle drogi, zobaczyłem naraz, że woda nadniesła jakiś obraz malowany na płótnie, który się w szuwarze zaplątał i zatrzymał. Podniosłem ten obrazek i poznałem, że to był

św. Antoni Padewski. Postawiłem więc sobie na tem miejscu małą drewnianą kapliczkę, zawiesiłem w niej ten znaleziony obraz, a zamknąwszy wszystko na klucz, poszedłem znowu w świat między ludzi. Ta jedna bieda dokuczała mi tylko, żem nie był piśmienny; bo wszystko com wyśpiewał prosto z wiatrem, a chcąc sobie coś na dłużej zachować, musiałem dopiero prosić panienek i paniczów, aby to za mną spisywali. Takim sposobem nazbierawszy sobie spory plik papierów, wracałem znowu do mojej wioski, pomodliłem się w kapliczce, a zamknąwszy w niej wszystkie moje spisane pieśni, szedłem znowu w inną stronę. Zwiedziłem świata nie mało, bo byłem i w Leżajsku, i na Kalwaryi Pacławskiej i Zebrzydowskiej, i w samym Krakowie, i Bóg wie gdzie jeszcze, a wszędzie mnie ludzie chętnie słuchali i datkiem obdarzali. A teraz proszę Matki Boskiej tylko o jedną łaskę:

Ażebym jeszcze stare me kości,
Zawlókł do mojej rodzinnej włości,
I wedle mego ojca i matki
Został pochowan, a na mym grobie
Niechaj postawią krzyżyk dębowy,
I na nim dadzą napis takowy:
„Tutaj spoczywa lirnik wioskowy!“

Na tem skończył Mikołaj i pożegnał się zemną, bo kwapił się do państwa Małeckich, gdzie był na obiad zaproszony. Ja zaś dopytując się bliżej o tym lirniku, dowiedziałem się jeszcze tyle, że jego w tamtych stronach znają wszyscy od małego do wielkiego, i każdy wyrywa go sobie, bo nie można się nigdy dosyć nasłuchać jego cudnego opowiadania. Powiadali mi, że ten Mikołaj taki już w tem sprawny, że nieraz i cały dzień bez ustanku będzie mówić do składu, i do tego jeszcze jak kto chce, czy po polsku, czy po rusku. A że się do tego nigdy naprzód nie przygotowuje, to się każdy najlepiej przekonać może, jeżeli mu każe mówić, czy to o pijakach, czy o rozpustnikach, czyli nareszcie o Kalwaryi, Krakowie lub innem jakiem miejscu, to on bez wielkiego namysłu stanie o tem szeroko rozpowiadać, że człowiek aż języka w gębie zapomni. A pieśni do jakiejbądź okazyi są u niego na zawołanie, i do

każdej wynachodzi on sobie zaraz nutę, i śpiewa tak rzewnie, że człowieka aż za serce coś chwyta. Przytem ma on taką pamięć, że to co kiedyś ułożył, i co ludzie za nim spisali, to on za rok i za dwa powtórzy gładziutko, zamróżywszy nawet i oczy. Dla tego też i najpierwsi państwo we dworach przyjmują go z radością u siebie, sadowią razem do stołu, i spisują za nim co on przepowiada. Rodzinna zaś wieś jego Ceblów, to mało go na rękach nie nosi, skoro się jeno tam ukaże, ale nasz Mikołaj nie długo jakoś lubi tam zabawiać. Ot, pokaże się na parę dni, sypnie trochę uzbieranego grosza niewdzięcznemu bratu na gospodarstwo, i znowu idzie dalej w świat między ludzi.

Dowiedziawszy się jeszcze tyle o tym lirniku, chciałem jeszcze poznać jego wieś rodzinną, i przekonać się dokumentnie o tem wszystkiem co mi ludziska rozpowiadali. Gdy więc Mikołaj wyszedł od państwa Małeckich z obiadu, przyłączyłem się znowu do niego, i poszedłem z nim do Ceblowa, która to wieś leżała nie spełna milę od Sokala. Dowiedziawszy się odemnie Mikołaj, że jestem trochę piśmienny, prosił mnie abym za nim trochę pisał, co on mówić będzie. I powiadam wam moi ludzie, że choć tam człek nie chwalacy się nie żle macha piórem, toć przecie ledwie ścignąłem spisywać za nim cudne opowiadanie o Krakowie, zkąd właśnie Mikołaj powracał. Żałuję mocno, żem nie mógł dla siebie drugi raz przepisać tego opowiadania, ale to byłoby mi zabrało ze dwie godzin czasu, a ja chciałem tego samego dnia wieczorem stanąć jeszcze w Sokalu. Poszedłem więc jeszcze z Mikołajem do jego kapliczki, gdzie on szedł znowu złożyć sporą paczkę zapisanych papierów, i ażem się zdziwił, gdym tam zobaczył taki stos papierów, jakby nieprzymierzając w jakiej kancelaryi. Zacząłem ci ja na prędce przeglądać niektóre kawałki, a spamiętawszy sobie gdzie nieco z takowych, zapisałem to sobie za świeżej pamięci powróciwszy do Sokala, a teraz i wam to podaję, jeżeli nie co do słowa tak samo, to mało co inaczej.

Najprzód czytałem ostre powstawanie przeciw pijakom, które on w jakiejś wsi przemawiał, a na końcu było tak:

. . . . . Dopust Boży
Spadnie na was, boście czartu
Duszę waszą zaprzedali,
Śpiewać dla was już nie warto,
Idę dalej! idę dalej!

Raz znowu zaszedłszy do jakiejś szkółki wiejskiej miał bardzo piękną mowę do dzieci, a między innemi stało tam także i tak:

Dziatki moje, miłe dziatki!
Toć wy tak jako te kwiatki,
Co to człowiek je podlewa,
Bo zapachu się spodziewa.
I wam też rodzice dają
Wychowanie, bo się po was
Miłe tego spodziewają,
Że wy także kiedyś oto
Wyrośniecie z piękną cnotą
Ku pociesze ojca, matki,
Ku podporze waszej chatki,
Na pożytek — dziś znękanej
Naszej ziemi ukochanej,
Ta i wszystkich polskich braci! . .

Najbardziej zaś powstawał on na tę niezgodę, gdzie to Rusin na Polaka, chłop na pana użera, i z wielkim żalem tak prawie kończył:

Brak nam zgody, brak miłości,
Pełno u nas swaru, złości,
Chociaż gorzkie łzy człek leje,
Wróg się z naszej nędzy śmieje,
Źle mój kumie, źle się dzieje.
Bóg nie może błogosławić
Naszym trudom, naszej pracy,
Bo jak można Boga sławić,
Jeśli dzisiaj tu na ziemi
Brata kochać, brat nie umie?
Tak mój kumie, tak mój kumie!..

Szkoda, wielka szkoda, żem tak mało i to nie dobrze sobie zapamiętał, ale nie moja w tem wina, bo zapisać to sobie na miejscu nie było jak, a przez drogę to większa część z głowy mi wywietrzała, bo dyć tam człowiekowi niejedno leży na myśli.

Pisałem ci ja i teraz do jednego mego znajomego w tamte strony, aby mi gdzie nieco z papierów Mikołaja odpisał i przysłał, a ten ci mi donosi, że owego lirnika już od pół roku nie ma w domu, i nikt nie wie, w których stronach się obraca, a do kaplicy ani rusz się dobrać, bo na klucz zamknięta. Dodaje jednak na końcu mój znajomy, że skoro jeno Mikołaj pokaże się w Ceblowie, to on mi zaraz co lepszego wybierze i odpisze i tu nadeśle, a ja znowu nie zatrzymam tego sobie jeno wam zaraz do Dzwonka podam. Tymczasem zaś przyjmijcie i to życzliwie, a za resztę wybaczcie waszemu miłującemu was

Jacentemu z Magierowa.

RÓŻNOŚCI.

Okropne mrówki. Jest pewien kęs kraju na morzu, który się zwie wyspą świętej Heleny. Otóż są tam mrówki okropne, bo straszną robią szkodę. W jednem mieście na tej wyspie zjadły mrówki wszystko, co było drewnianego w budynkach, tak iż ludzie na nowo wszystko budować muszą. Zaś najgorsza rzecz, iż na to nie ma żadnego sposobu. Mrówki zjadają wszystko, bieliznę, rzeczy, xiążki, wszystko co nie jest kamienne albo z kruszcu jakiego. Otóż to dopiero nieszczęście, i aż żal pomyśleć o tamecznych biednych ludziskach, którzy się okrótnie turbują i lękają.

Pożary. W Chorostkowie w obwodzie Czortkowskim wybuchł pożar dnia 4 marca, i spaliły się dwie zagrody gospodarskie, zboża dosyć, troje koni i różne narzędzia także się spaliły. Niewiedzieć jakim sposobem powstał ogień.

W Hawłowicach dolnych w obwodzie Jarosławskim wybuchł ogień w nocy z siódmego na ósmy marca, i spaliły się dwie stajnie dworskie z bydłem, a tego było coś 60 sztuk.

Mówią że był ogień podłożony, ale daj Boże aby to nie było prawda, bo to rzecz bardzo nieuczciwa.

W Rozdole w obwodzie Stryjskim był ogień siódmego marca, i spalił budynki czterech gospodarzy. Tam znowu wybuchł pożar przez nieostrożność.

W Turce w obwodzie Samborskim spalił ogień siedemnastego marca zagrody czterech gospodarzy. Spaliła się także krowa i 200 reńskich w skrzyni. Ogień wybuchł także przez nieostrożność.

W Lutaczu w obwodzie Czortkowskim był ogień 6 marca i spalił stodołę dworską, gdzie było 300 kóp pszenicy, 100 kóp żyta, także 180 korcy pszenicy, 140 korcy owsa i 100 korcy kukurudzy. Wszystko spaliło się do ostatniego ziarnka, a także dużo koniczyny i siana. Pożar wybuchł przez nieostrożność.

W Łozinie, w obwodzie lwowskim wybuchł ogień 6 marca, niewiedzieć z jakiej przyczyny, i spalił całą jedną zagrodę gospodarską.

Nareszcie w Rudzie rożanieckiej w obwodzie żółkiewskim powstał ogień w nocy 10 marca w zabudowaniach dworskich. Spaliła się stajnia z 30 krowami, 13 wołami, 24 końmi i 20 sztukami jałownika. Spaliło się także dużo słomy i budynki, a szkoda wynosi więcej jak 12 tysięcy reńskich. Zdaje się iż temu była winna nieostrożność.

— Pisał do mnie Jacko Sadowy list, gdzie przy końcu tak powiada: Może wydrukujecie bajeczkę, co tu sobie dzieci powtarzają, a zda się i starszym wiedzieć, bo to się zawsze między ludźmi często trafia, że się biją, procesują, dalej ktoś się we wsi znajdzie, co to niby godzi a tymczasem jeszcze lepiej ludziska wywierzga. Otóż jeżeliście nie słyszeli, to posłuchajcie:

W niedalekiej stronie
Dwa konie
Tak się biły,
Kaleczyły,
Że aż oślisko co na boku stało
Ucho nadstawiało,
A w końcu na pomoc bieży,
I nibyto bój śmieży.
Obraca się ów wyrodek,
I nogami wierzga w środek.
Tak z łaski osła,
Walka jeszcze bardziej wzrosła.
Nadszedł człowiek, zawołał, osła kijem zmierzył,
I bitwę między końmi w momencie uśmierzył.
Najmilsi bracia w każdej przygodzie
Żyjcie w pokorze, miłości i zgodzie,
A jeśli zawiść spory między wami zrodzi,
Niechże was zły i głupi nie godzi.

Jacko z nad Wiszenki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: E. Winiarz.